

## KOLONIJNY PORANEK W KRZYWYM ZWIERCIADLE.

To był jeden z tych poranków, który był na tyle pochmurny, że nie chciało się ruszyć nawet palcem u nogi, jednak na tyle ciepły, że koloniści nie mieli żadnych złudzeń – znów będzie jakaś wędrówka. Pani Asia i pani Ania jeszcze lekko zaspane i z wałkami we włosach, obchodziły pokoje „delikatnie” pukając i obwieszczając pobudkę.

\*\*\*

Tymczasem wychowawca w swojej sfatygowanej, ale jakże stylowej piżamce w misie, wyjmując nogi z ogrzanego termoforkiem kocyka, mrucał pod wąsem z ogromnym niezadowoleniem, nie mogąc znaleźć okularów. Ale jego zły nastrój nie trwał długo. W radio leciał nowy hit Arki Noego.

\*\*\*

W pokoju wychowawczyń działały się dziwne rzeczy, bałagan był tutaj czymś normalnym, ale dziś trudno to było nazwać bałaganem. Pani Asia przeszukiwała wzdłuż i wszerz torbę pani Ani w poszukiwaniu swojego dezodorantu, a pani Ania przetrzepywała plecak pani Asi szukając prostownicy:

- O jest! – krzyknęła pani Asia
- O jest!- krzyknęła pani Ania
- Po co ci prostownica na loki, które sama robiłaś?
- Ja je robiłam, bo ty je robiłaś.
- Nie. Ja je robiłam bo ty je robiłaś.
- Dziewczyny spokój! Zaraz zadzwonię po Supernianię – ostrzegła pani Bożenka.
- Zresztą całej kolonii się to przyda.

\*\*\*

Tymczasem niezdający sobie sprawy z gróźb pani Bożenki koloniści ustawiali się w kolejkach do łazienek, wesoło gawędząc.

### Łazienka na parterze:

- Jaką pojemność ma Twoja tubka pasty do zębów?
- 75 ml.
- A na ile ci starczy?
- Rozrzutnie na dwa lata, ale przeważnie na trzy.

### Łazienka na piętrze:

- Kto zabrał mój dezodorant?!
- Nie kłam. Ty nie używasz dezodorantu.
- Nie używam, ale przynajmniej mam! Teraz mi wyjaśnij co się z nim stało?
- Zapachem przypominał naftalinę więc wypryskałam nim szafę.

### Łazienka chłopców:

No cóż... To nie jest miejsce przez nich często odwiedzane.

\*\*\*

Po tych wszystkich porannych perypetiach, przyszła pora na śniadanie. Ten posiłek był tradycyjnie poprzedzony tupotem 70 stóp przypominającym bieg 100 wystraszonych słoń. Poranna gonitwa za jedzeniem nadwyręzała i tak sfatygowane schody. Sam czas trwania śniadania wcale nie był cichszy. Odgłosy wrywania słoika z dżemem, bitew o płatki, upadających szklanek doprowadzały wychowawców i gospodarzy do szaleństwa. Jedynie groźba odwołania dyskoteki była w stanie uciszyć tę hałasę, ale nie na długo. Potem znów widelce zaczynały tańczyć poloneza, łyżki walca, zaś noże makarenę.

(Tak wyglądał typowy poranek na naszej kolonii oczywiście w krzywym zwierciadle)

Kolonistki – żartownisie.